

Morderstwa i manipulacje. Jak zacierają się ślady zamachów

5 sierpnia 2024

Nieskuteczny zamach na byłego prezydenta Donalda Trumpa, będącego już obecnie oficjalnym kandydatem Partii Republikańskiej na to stanowisko w nadchodzących wyborach, stawia pytanie, czy był to spisek, czy tylko czyn pojedynczego, sfrustrowanego, młodego człowieka. Okoliczności tego zamachu upoważniają nas do postawienia tego pytania, zwłaszcza że w dziejach USA mieliśmy do czynienia zarówno ze spiskami, jak i aktami działalności pojedynczych morderców.

W historii USA dokonano czterech śmiertelnych zamachów na prezydentów. Wspólną cechą tych zbrodni było użycie broni palnej przeciwko głowie państwa oraz fakt, że każdy z nich został ciężko ranny i zmarł po krótkim lub dłuższym czasie po zamachu. Żaden nie zginął na miejscu.

Udane zamachy na prezydentów USA

Pierwszym był Abraham Lincoln. Zwycięzca dopiero co zakończonej wojny domowej, który został zapamiętany jako prezydent znoszący niewolnictwo. Został on postrzelony w teatrze 14 kwietnia 1865 r. Zamachowiec, 26-letni aktor John Booth, zwolennik pokonanej Konfederacji i prawdopodobnie członek jej Secret Service wszedł do niestrzeżonej łóżki prezydenta i strzelił w tył głowy Lincolna. Prezydent zmarł rano następnego dnia. Booth ścigany zginął niecałe dwa tygodnie później. Czterech z ośmiu spiskowców zostało powieszonych.

Drugim był James Garfield. Prezydent został dwukrotnie postrzelony w plecy przez Charlesa Guiteau, niezrównoważonego psychicznie prawnika starającego się o stanowisko konsula we Francji, któremu nie tylko odmówiono, ale zakazano pokazywać

się w Białym Domu. Jedna z kul drasnęła prezydenta, a druga utkwiała w jego ciele, a lekarze nie mogli jej zlokalizować. W końcu wdała się infekcja, która spowodowała zapalenie płuc i w efekcie atak serca. Garfield zmarł po przeszło dwóch i pół miesiąca od zamachu.

Trzecim był prezydent William McKinley. Zamachowcem był Leon Czolgosz, anarchista, syn polskich emigrantów. Strzelił dwukrotnie do prezydenta, który zmarł 9 dni po zamachu.

Czwartym był prezydent John Fitzgerald Kennedy. Jego morderstwo jest uważane za jedno z „najsłynniejszych” w dziejach świata, ale też za „wzorcowy” sposób manipulacji władz w ukrywaniu przyczyn zamachu, oraz jego wykonawców i mocodawców. Jak wiadomo, prezydent został zamordowany 22 listopada w Dallas w Teksasie. O godz. 12.30 prezydent został dwukrotnie ranny, za pierwszym razem w szyję, za drugim razem w głowę. Zmarł pół godziny potem w szpitalu. Jego następca prezydent Lyndon Johnson powołał specjalną komisję do zbadania sprawy zabójstwa prezydenta Kennedy’ego pod przewodnictwem prezesa Sądu Najwyższego Earla Warrena, w skład której wszedł także Allen Dulles, były szef CIA. Komisja stwierdziła w liczącym 900 stron raporcie, że mordercą prezydenta był Lee Oswald, który działał sam i że nie było żadnego spisku. Miał on dwukrotnie strzelić z tyłu do samochodu prezydenta z piątego piętra składnicy książek, z odległości ok. 80 metrów, gdzie potem znaleziono karabin z trzema łuskami.



Kozioł ofiarny i intryga

Oswald idealnie nadawał się na kozła ofiarnego. Przez ponad dwa lata przebywał w Związku Sowieckim, tam się ożenił i z żoną wyjechał do USA. Oswald deklarował się jako marksista. Był pod obserwacją FBI jako lewicowy radykał, w dodatku nie zrównoważony psychicznie, zaangażowany m.in. w poparcie komunistycznego reżimu Fidela Castro na Kubie. Według Komisji Oswald po oddaniu strzałów opuścił składnicę, udał się do domu i stamtąd zabrał swój rewolwer i potem o 13.16 zastrzelił policjanta J.D. Tippita czterema strzałami, który próbował go zatrzymać na podstawie rysopisu zamachowca. Sam Oswald wkrótce został zatrzymany, ale zaprzeczał, że strzelał do prezydenta i policjanta, mówiąc, że został zatrzymany, ponieważ mieszkał w Związku Sowieckim. Dodał: „Jestem kozłem ofiarnym”. Oswald dwa dni później został postrzelony na policyjnym posterunku i zmarł w tym samym szpitalu co prezydent Kennedy. Sprawcą był Jack Ruby, właściciel nocnego lokalu, powiązany z mafią.

Raport komisji Warrena zawiera rażące logiczne sprzeczności, niedopowiedzenia, a także manipulacje. Najważniejsze z nich są strzały. Według Komisji one trafiły prezydenta z tyłu. Jednakże dr Charles Crenshaw, który operował prezydenta, twierdzi, że obie rany były wlotowe z przodu. Potwierdza to

16-sekundowy film Abrahama Zaprudera. Na tym oryginalnym filmie widać, że głowa prezydenta gwałtownie odchyła się do tyłu, co jednoznacznie świadczy, że strzał był z przodu.

Po wpływie powszechnej krytyki raportu Warrena Izba Reprezentantów powołała w 1976 r. nową komisję, która stwierdziła, że do prezydenta strzelał Oswald, ale strzelców było dwóch i oddano nie trzy, ale cztery strzały. Komisja uznała, że Kennedy padł ofiarą spisku. Ten raport nie zadowolił wielu ekspertów.

„Różni specjaliści od kryminalistyki twierdzą, że Oswald, jeżeli w ogóle strzelał, nie był jedynym strzelcem. Wysuwają tezę, że strzelców było trzech, a strzałów pięć” – czytamy w książce Longina Pastusiaka pt. „Zamachy na prezydentów USA” (Warszawa 2010, s. 231). Ta wersja zamachu wydaje się najbardziej prawdopodobna. Pierwszy strzelec znajdował się z przodu na wiadukcie i miał najlepsze pole ostrzału. To przypuszczalnie jego strzał był tym, który trafił głowę prezydenta. Drugi strzelec stał za parkanem na trawiastym wzgórzu, z prawej strony. Uważa się, że jego strzał był chybiony. Inny strzał miał rykoszetem drasnąć w policzek jednego widzów. Z kolei pierwszy chronologicznie strzał, który trafił prezydenta w szyję, był oddany przez strzelca z przodu albo z prawej strony. W tej sytuacji dowodowej (rany wlotowe pocisków z przodu, badania akustyczne wskazujące, że były cztery strzały, albo co najmniej cztery), raport Komisji Warrena orzekający, że jedynym zabójcą prezydenta był Oswald, strzelający z tyłu i że nie było żadnego spisku, jest niczym innym jak zwykłą manipulacją mającą na celu ukryć prawdziwych sprawców zamachu, organizatorów oraz ich mocodawców.

Kto stał za zamachem

Podstawowym pytaniem jest, dlaczego miano by to czynić? Dlatego, że uderzałoby w interesy tych, którzy byli wtedy potężni lub zachwiałoby wypracowanym układem sił. Liczba

potencjalnych zainteresowanych zamachem jest dość spora.

Związek Sowiecki. Miała to być zemsta za upokorzenie na Kubie i zmuszenie Sowietów do wycofania ze stamtąd swoich rakiet. Nie bardzo to pasuje, ponieważ za to wycofanie USA wycofało swoje rakiety z Turcji, a więc ZSRR w sumie na tym zyskał. Według zwolenników tej tezy uznanie, że to Sowieci zorganizowali morderstwo amerykańskiego prezydenta, mogło doprowadzić do trzeciej wojny światowej, dlatego też sprawę zatuszowano.

Kuba. Fidel Castro zorganizował zamach w rewanżu za liczne próby dokonania zamachu na niego. Sprawę zatuszowano, ponieważ jej ujawnienie zmusiłoby USA do inwazji na Kubę, a więc złamania układu z ZSRR.

Kontrrewolucjoniści kubańscy z zemsty za to, że podczas ich inwazji na Kubę Kennedy nie udzielił im wsparcia militarnego i przeto zostali zmasakrowani przez wojska Castro. To jedna z najbardziej rozpowszechnionych teorii.

Amerykańska mafia. To ona miała faktyczne powody. Mówi się, że ojciec prezydenta Joseph Kennedy zawarł porozumienie z mafią, która miała wpływy w związkach zawodowych. Mafia miała wpłynąć na związkowców, żeby głosowali na Johna Kennedy'ego w zamian za nieprowadzenie bezwzględnej walki z nią. Stało się inaczej. Mianowany po wyborach prokurator generalny Robert Kennedy, brat Johna, właśnie taką walkę prowadził.

Deep state. Polityka wewnętrzna prezydenta, szczególnie rozszerzanie praw obywatelskich dla murzynów i kolorowych była bardzo niepopularna na południu, gdzie rasiści mieli ciągle dość liczne wpływy. CIA, FBI, Pentagon nie były też zadowolone z polityki zagranicznej, a samego prezydenta uważano za miękkiego w stosunku do komunistów. Dla skrajnej prawicy Kennedy był po prostu komunistą, co było oczywiście bzdurą. Natomiast prawdą jest, że wieloletni szef FBI John Edgar Hoover (1924-1972) nie lubił Kennedych z wzajemnością i

obawiał się, że może być przez prezydenta odwołany. Najważniejszą jednak przesłanką jest stwierdzony fakt, że CIA i FBI zataiły i nie przekazały komisji Warrena wielu dokumentów i dowodów dotyczących zamachu.

Lyndon Johnson. Niektórzy uważają, że kluczową rolę w zamachu odegrał wiceprezydent Johnson, który najwięcej zyskał na śmierci prezydenta.

Amerykański autor Thomas Buchanan pisze, że za zamachem stoi teksański milioner, którego nazywa panem X, który grał przez całe życie. – „Rozegrał wielką grę, najwyższą, na jaką kiedykolwiek się odważył i – na razie – wygrał ją. Uznał, że Kennedy sprzyjał komunistom i szczerze wierzył, że zabójstwo prezydenta będzie w pewnym sensie korzystne dla interesów Stanów Zjednoczonych; ponadto zaś sądził, iż zbrodnia przyniesie mu bezpośrednio korzyści osobiste”. – czytamy w książce T. Buchanana pt. „Kto zabił Kennedy’ego” (Warszawa 1965, s. 210).

Niezależnie od tych spekulacji są pytania, na które trudno znaleźć logiczną odpowiedź. Dlaczego kule znalezione w ciele policjanta Tippita nie uznano za pochodzące z rewolweru Lee Oswalda? Dlaczego o godz. 16.01 szef FBI Hoover poinformował swojego nominalnego szefa Roberta Kennedy’ego, że złapano zabójcę prezydenta, chociaż wtedy nikt jeszcze nie postawił tego zarzutu Oswaldowi? Dlaczego utajniono filmy nakręcone podczas zamachu przez prywatne osoby? Skąd policja od razu miała rysopis zamachowca, dokładnie pasujący do Oswalda? Strzelec ze składnicy ustawił kartony, żeby służyły mu za podpórkę, a więc był oddalony od okna. Można było z ulicy zauważyć lufę karabinu, wątpliwe czy zarys twarzy, ale na pewno nie sylwetkę. Takich pytań jest więcej.

Czy poznamy kiedyś prawdę?

Prezydent Trump odtajnił część akt dot. zamachu na Kennedy’ego. Następne mają być udostępnione w 2029 r., a

kolejne w 2039 r. pod warunkiem, że odtajnienie nie narazi na szwank bezpieczeństwa USA. Może jednak Trump, jeśli wygra wybory, uczyni to wcześniej. Sam przecież stał się ofiarą zamachu, w którym grzech zaniechania Secret Service nie ulega chyba wątpliwości.

Jak już wiadomo, policja przekazała szefowi ochrony, że widzi zamachowca z bronią na dachu, ale on nie wydał rozkazu „zdjęcia” go. Pozwolono mu strzelić do Trumpa i dopiero wtedy go zastrzelono.

Przypomnijmy, że w 1968 r. zastrzelono senatora Roberta Kennedy’ego. Brat zamordowanego prezydenta był faworytem w wyścigu o nominację Partii Demokratycznej jako kandydat na prezydenta. Gdyby nim został, stanowiłby śmiertelne zagrożenie dla spiskowców, którzy zorganizowali zamach na jego brata. I w tym przypadku znaleziono kozła ofiarnego. Stał się nim Sirhan Sirhan palestyńsko-jordański emigrant. Zamach został dokonany niemal w dokładną rocznicę ataku Izraela na państwa arabskie (tzw. Wojna Sześciodniowa) i miał być karą dla senatora za poparcie Izraela. Najbardziej zaskakujące jest, że Sirhan Sirhan strzelał z ośmiostrzałowego pistoletu, podczas gdy włączony magnetofon zarejestrował 13 strzałów. To oznacza, że również i w tym zamachu był więcej niż jeden strzelec.

Zasady zacierania śladów

Co łączy najgłośniejsze zamachy z ostatnich kilkudziesięciu lat w zachodniej cywilizacji? Trzy sprawy.

Po pierwsze instytucja kozła ofiarnego. On jest wystawiony na pierwszą linię i z góry zakłada się, że zostanie poświęcony. To Lee Oswald, Sirhan Sirhan i Ali Agca.

Po drugie wszyscy oni są tak wybierani, żeby śledztwo w sprawie ich zamachu skierować w fałszywym kierunku. Do prezydenta Kennedy’ego miał strzelać marksista, wróg kapitalizmu. Senatora Kennedy’ego zabił Palestyńczyk za

popieranie Izraela, do papieża Jana Pawła II strzelał turecki fanatyk, nacjonalista, wróg chrześcijaństwa. Oni wszyscy, nie zdając sobie sprawy, realizowali nie swoje interesy.

Po trzecie, w tych zamachach, brali udział inni zamachowcy. Żadnego z nich nie schwytano. Wypchnięcie na pierwszą linię kozłów ofiarnych umożliwiło im bezpieczny odwrót. Kim byli, nie wiadomo. Można natomiast z dużą pewnością założyć, że nie żyli długo. W tego rodzaju sprawach bezpośrednich zamachowców zazwyczaj się likwiduje.

Pisałem poprzednio w NCZ!, że Trump nie zostanie prezydentem. Do tego zabrakło kilku centymetrów i nie ulega wątpliwości, że będą kolejne próby wyeliminowania go z wyścigu o prezydenturę. Może kolejny zamach, skazanie go w jednym z jego procesów czy ostatecznie „cud na urną” o wiele łatwiejszy do przeprowadzenia, od kiedy głosować można za pośrednictwem środków elektronicznych. W wojnie cywilizacyjnej, która toczy się obecnie w USA, nie będzie jeńców.

Autorstwo: Wojciech Tomaszewski

Zdjęcie: [Walt Cisco – „Dallas Morning News”](#) (CC0)

Źródło: [NCzas.info](#)0